

Wstęp

„Zwierzyniec“ to fragment powieści „Robczik“, który jest w trakcie tworzenia. Bardzo zależy mi na Twojej opinii, więc wyraż ją.

Powieść jest napisana miejską gwara wileńską, którą współcześnie posługuje się młodzież mieszkająca w Wilnie i okolicach. Treścią utworu są sceny z życia Robczika, wileńskiego maturzysty i jego najbliższego otoczenia, kolegów i rodziny.

Gwara wileńska jest częścią tożsamości współczesnej młodzieży wileńskiej. Utwór stanowi nie tylko wileńską historię, lecz jest również materiałem do dyskusji społecznej na temat rozwoju języka, rzeczywistości i tożsamości młodzieży polskiej na Litwie.

www.robczik.pl → Instagram: [@jarobczik](https://www.instagram.com/jarobczik) → Facebook: [@Robczik](https://www.facebook.com/Robczik)

Rozdział 14: Zwierzyniec

— Idzim pochawać, — powiedział Robczik

— W McDonalds? — pytam?

— Nie, bliac, do Kitajca na rajonie. Pokażym się Bułgaru, a ty jemu powiesz, że wsie jego kaliosy¹ i baszki² do dupy poszli.

— Bliac, czego ty parisz się³? Wymyślim cokolwiek i nie trzeba będzie kraść u harcerzy.

— Nu, nu?

Ja prosto przemilczał.

— Bliac, co my Justynie powiemy, kiedy ona zrozumie? — pytam.

— Tak ty wymyśli cokolwiek! Tyż u nas rozumny. W samorządzie szkolnym zawisajesz, na kółko psychologii zapisał się, przy dziełach. — powiedział Robczik patrząc na mnie nie mrugając.

— Ty czego bykuisz, a?⁴

— Słuchaj, Daron, bliac. Ty prapisai⁵ baszki, ty i rozchliobywaj ciema. Nie padwidzi Bułgara, poniał?

My stali w centrum Wilna koło McDonalda. Z daleka było widać jak w mundurze do nas podchodzi Justyna. Ona jak zawsze była uśmiechnięta i w rękach miała pudełko z pieniędzami.

— Może chcesz z nami w McDonalds? — Zapytał Robczik.

— Żartujesz chyba? — Liapnęła uśmiechnięta. — Poza tym, ja tu niedaleko mieszkam. Zaczekajcie chwilę.

Ona zadzwoniła na telefon.

— Moja mama zaprasza na obiad, — powiedziała.

— Jedzenie od mamy zawsze lepsze niż w McDonalddie, — mówia. Robczik na mnie popatrział krzywo.

Z jednej strony zaszybiś, a z drugiej, ja troszkę zaparil się, że trzeba będzie z radakami bazarić. Ale Robczik nic nie mówił i my jakoś naturalnie poszli razem z Justyną.

Ona mieszkała na Zwierzyncu. To ciekawy rejon. Obok niebaskriobów⁶ stali ładne drewniane chatki i jeden z nich był Justyny.

1 ekstazy (ros.)

2 szmal (ros.)

3 spinasz się (ros.)

4 ryjesz mi banię, pojebało cię? (ros.)

5 przeziukałeś (lit.)

6 wieżowców (ros.)

Kiedy my zachodzili do Justyny podwórka, Robczik ciskał telefon i zapalił weip.

— Ja popalę, zaraz zajdę, — powiedział i dalej ciskał.

My z Justyną popatrzeli na niego i zatrzymali się poczekać aż on skończy palić. Robczik popatrział na nas.

— Ładna, Ładna. — On wyrzucił byczyok, wziął kramtoszkę⁷ i dał znać, że on gotowy zejść do podwórka.

Podwórek wyglądał afigiennie, jak z mulcika. Tam była ładnie skoszona trawa, kwiatki, wsio bardzo akuratnie ułożone. Otworzyli się drzwi, przez które wybiegła mała sabaczka. Ona zaczęła machając ogonem obwąchiwać mnie między nogami. W korytarzu nas spotkał siwy cziuwak w okularach.

— Cześć tata! To są moi koledzy, z którymi zbieramy pieniądze na jadalnię.

— Czuwaj! — Powiedział uśmiechnięty baciok.

— Cziwo? — Cicho zapytał mnie Robczik.

W kuchni stała mama Justyny.

— Chłopaki, tam jest łazienka. Nie zapomnijcie umyć ręce, — pierwsza ciema, którą nam zajawiła Justyny mama.

W domu pachniało świeżym powietrzem i smacznym jedzeniem.

Jedzenie było lepsze niż w McDonalddie. Justyna radakam opowiedziała pra harcerską akcję zbierania baszek na remont stołówki dla bamżej⁸ i że my z Robczikiem cipa wolontariusze. Ona oznajmiła, że za weekend po całym Wilnie harcerze zebrali koło czterech sztuk euro i że prognozy za dzisiaj zebrać całą sumę. Jednak mama była bardziej zainteresowana czym my zajmujemy się i kto my takie, i jakiego chiera jej córka nas do domu przyprowadziła.

— No, chłopaki, gdzie planujecie studiować? — popatrzyła na mnie, — I gdzie wasi rodzice gdzie pracują? — popatrzyła na Robczika.

— Mamo, przestań ich dopytywać, — przerwała Justyna.

— No, co? Przecież poznajemy się, — odparła mama.

— Może oni nie chcą o ty rozmawiać...

— No przecież powiedzą, jak nie będą chcieli.

— Mój tata wyszedł z domu kiedy mnie było 7 lat, — powiedział Robczik.

— O! Przepraszam. Przykro mi. Nie trzeba było pytać.

7 gumę do żucia (lit.)

8 łajza (ros.)

— Nie, pani, nie przejmować się. To już dawno było. Prawdę mówiąc nie myślę studiować, tylko pracować. Ja już teraz pracuję i zarabiam.

— No, dzień dobry. Tak, a gdzie ty pracujesz?

— Pomagam wujku przy sprzedaży towarów.

— Nie, no, ale studiować to trzeba. Justyna już wie, że będzie studiowała w Polsce.

— Mamo!

— No co? Jestem dumna z ciebie, że jesteś w 10 klasie, ale już dokładnie wiesz co będziesz studiowała.

Robczik popatrzał na Justyny zapariny.

— Pani nie myśli, że Justynie lepiej byłoby w Wilnie studiować, byłaby bliżej rodziców, — liapnął Robczik.

— Wcale nie, odwrotnie. Myślę, że powinna poznawać świat samodzielnie. Życie jest zbyt krótkie, aby siedzieć w jednym miejscu.

— To dlaczego pani w Wilnie siedzi?

Justyny mama wzięła filiżankę i baciok jej wlał herbatki.

— Nie urodziłam się w Wilnie. Jestem spod Bujwidz. Owszem, to jest rejon wileński, ale w tamte czasy wyjechać ze wsi do Wilna, to jak dzisiaj wylecieć do Londynu pracować. To wymaga odwagi i bycia otwartym na nowych ludzi i nowe doświadczenia, szczególnie gdy się nie ma tutaj znajomych albo bliskich.

— Ja pani rozumiem. Kiedy skończę szkołę, pojedę pracować do Dubaju. Tam nowy świat, nowe ludzi i dużo baszek... to jest pieniędzy, — podkreślił Robczik.

— Jak to Litwini mówią „savam kaime pranašu nebūsi”⁹ — trzeba poznawać świat, podróżować, uczyć się nowych rzeczy, podbijać nowe horyzonty, — do rozmowy dołączył Justyny bacia, — trzeba wyjeżdżać. Niestety na uczelniach mamy nomenklaturę, która się moralnie przestarzała. Oni nie wychodzą z pracy i trzymają się mocno swoich stanowisk. Za rentę wykładowcy przecież nie da się przetrwać. Państwowe uczelnie płacą śmieszne pieniądze i młodzi tam nie idą. Dlatego uczelnie się nie rozwijają i programy są stare i słabe pod względem jakości. To się zmienia, ale bardzo powoli.

— To nie jest do końca prawda, tato. Są też dobre uczelnie i na Litwie. Mój wybór jest związany z tym, aby poznać trochę więcej świata. Litwa jest miła i zawsze będzie najmiłsza, ale myślę, że szczególnie w młodym wieku trzeba poznać jak najwięcej krajów, i dlatego by nie zacząć od Polski...

9 nikt nie jest prorokiem we własnej wsi (lit.)

— Pewnie, to nawet nie ma o czym gadać. Zobaczcie, ile w Polsce laureatów nagrody Nobla – prawie dwadzieścia...

— Ale, no przecież w Polsce masz dziesięć razy większą populację. Poza tym Czesław Miłosz jest technicznie Litwinem.

— Znaczą się, jeżeli łabasy, to jest Litwini, dostaną jeszcze jednego Nobla, to procentownie na Litwie i w Polsce będzie po równo, — liapnął Robczik.

— No, proszę, może ty dostaniesz Nobla z matematyki, — odpowiedziała mama przykrywając swój śmiech. Ona machnęła palcem patrząc na Robczika. — nieładnie mówić o Litwinach „łabasy”.

— Ja myślę, że to zależy od kontekstu i od emocji, — przerwała Justyna, — łabas samo w sobie jest pięknym słowem i Robert go użył w pozytywnym znaczeniu. Łabas to taki jakby „cześciak”.

— Na pewno łabas brzmi lepiej niż przek czy kacap, — dodał ojciec. — Ja, na przykład, lubię kiedy nas tu Polaków nazywają „tutejszymi”.

— Bycie „tutejszym” ma swój urok, wiesz. Jesteś taki w pewnym sensie unikalny. Litwini nas uważają za egzotycznych. Polacy nas lubią, bo jesteśmy dla nich taką nieskazitelną wersją Polskości. Miałam okazję jechać do Polski w 80-ych, ale postanowiłam zostać tutaj, pomóc rodzinie w gospodarstwie... Czy gdybym mogła wrócić w czasie, zrobiłabym inaczej? Nie wiem... Chyba nie... Nie miałabym mojej Justynki i kochanego męża... — Popatrzyła na baćki, — kochanie, polej mi jeszcze herbatki... Jakoś się rozgadałam. A ty czemu taki cichy dzisiaj? — Popatrzyła na mnie. Wsie odwrócili się w moją stronę.

— Darek zdaje sprawność harcerską „milczek”, nie może rozmawiać przez cały dzień, — raptem liapnął Robczik.

Ja tylko niewygodnie uśmiechnął się i zapił kompotem. Justyna popatrzyła na mnie i lekko uśmiechnęła się.

Wsie gadali pra różne ciemy cipa szkoły, pracy i studiowania. Ja czuł się jakby mnie tu wapszie nie było i mnie nikt nie widzi. Robczik nawet liapnął, że on bardzo lubi harcerstwo i że jak on był mały, z rodzicami nad jeziorem nocował w namiocie. Patrząc na niego, mnie wydawało się, że to jakiś inny czuwał siedzi przy stole.

W jeden moment ja w ogóle przestał słyszeć jak oni rozmawiają i zobaczył jak im wsiem dobrze i jak oni czują jeden drugiego.

— Ja czasami mam takie wrażenie, że wy – młodzi harcerze – robicie dużo więcej niż nasi politycy. Naprawdę odwaliliście kawał dobrej roboty. Nasza polska partia powinna brać od was przykład. Ja

pracowałem z nimi, mówię wam, oni są po prostu beznadziejni, — pochylił głowę do mnie bliżej, — oni nas po prostu mają w dupie. Zamiast tego, żeby inwestować w przedsiębiorczość, kulturę i edukację miejscowych Polaków, wciskają kit o zmianie nazwisk i ulic na język polski. Taka populistyczna bzdura, — baciok wziął szklanke z kompotem, — a wy, harcerze, robicie sedno: zbieracie konkretne pieniądze na konkretny cel. Naprawdę dobra robota, chłopaki. Czuwaj! Na zdrowie!

My walnęli się kompotami. Ja chciał powiedzieć, że nifiga my nie harcerze, ale przemilczał.

— Kochanie, o polityce zaczynasz gadać... Czas na deser. — powiedziała mama i odeszła ze stołu.

Do stołu podlaźła sabaczka. Ona zaczęła piszczeć.

— Przepraszam, muszę go na chwilę wyprowadzić. Ona wstała i sabaczka pobiegła za nią.

— Pomogę kakaszki zebrać, — zająwił Robczik i poszedł za Justyną. Przy stole zostali się ja i baciok.

Deser my już jedli u Justyny w pokoju. Jejny pokój wyglądał zupełnie inaczej niż u innych ciołek z naszej szkoły, u których najczęściej wszystko błyszczało i na ścianach wisieli plakaty różnych popsowych dałbajobów. U Justyny pokój bardziej przypominał bibliotekę, bo wszędzie leżało dafiga książek. Robczik zaczął ich oglądać. Było parę żurnalów, ale takie bardziej bez obrazków, do czytania, nie do patrzenia, cipa „Kur stoti¹⁰”. Robczik zaczął wypytywać Justyny pra różne książki, choć nigdy takimi ciemami on nie interesował się. Oni stali blisko jeden drugiego Justyna jemu zaczęła opowiadać pra swoje ulubione książki. Ja zaczął ciskać swój telefon.

— Prikiń. Marek email napisał! — Ja przerwał ich rozmowę. Robczik udawał, że nie słyszy.

— *Kochani Darek, Robczik i cała wasza szajka!* — Ja zaczął na głos czytać z telefonu.

— Nikomu nie ciekawie co tam twój Marek pisze, — krzywo popatrzał na mnie Robczik.

— Kto to taki ten wasz Marek? — Zapytała Justyna.

— To nasz nauczyciel z matematyki, którego wyrzucili ze szkoły, — mówia.

Justyna oderwała się od swoich książek.

— No, poczytaj! — poprosiła z entuzjazmem.

10 Gdzie studiować (lit.)

Robczik na mnie krzywo popatrzał, ale nic nie powiedział.

— *Stęskniłem się po Was! W Polsce wszystko zajebicie. Studiuję, żyję. Mam intensywne praktyki w szkołach. Szczerze powiem, w żadnej szkole w Polsce nie miałem takich tusówek jak u Robczika. To, że nie mogę być z Wami to jest chyba cena, którą muszę zapłacić za ten malonumas¹¹... Smajli feis. Już nie wykładam matematykę, tylko fizykę. Też dobra rzecz. Chcę tylko wam powiedzieć, abyście przyjeżdżali do mnie do Gdańska. Przekimacie u mnie w akademiku (wejdźcie przez okno!). Poznacie dużo fajnych ludzi. Są tu studenci z całego świata. Ekstra ludzie z Niemiec, z Anglii, nawet z Chin jest taki koleś, co robi zajebiste jedzenie. Czekam na was. Bierzcie kolegów i przyjeżdżajcie. Nie siedźcie w tej litewskiej dzierewni. Jest tu dużo ludzi, którzy chcieliby się z Wami poznać. Poza tym, w Gdańsku ludzie bardzo lubią Wilniuków. Nie wiem czemu... PS. Przekażcie priwiet Andżełce... Smaili fejs. Koniec*

— Kto to jest Andżełka? — zapytała Justyna.

— Taki taki jeden fruktas z naszej szkoły, — mówia.

— Nam już czas iść zbierać pieniędzy na stołówkę, — przerwał zapariny Robczik i zaczął pakować się do wyjścia. Justyna troszkę pogubiła się, tak jakby chciała więcej z nami porozmawiać, ale widać było, że nie chciała zatrzymywać Robczika.

— Dołączę do was później. — powiedziała Justyna i poszła pomagać mamie posprzątać do obiedzie.

My smataliś na ulicę i Robczik szedł w przedzie, ze mną nie rozmawiał. My szli w stronę McDonalda, tam koło biblioteki gdzie dafiga ludzi i można było dalej zbierać baszki na stołówkę.

— E, ty czego zparił się?

— Idzi ty nachuj!

— Robczik, uspokoj się ty, bliac!

— Bliac, Daron, ty baszki prajebał, i teraz mnie razchliobyuwać.

— Ni parsia, zbierzym. Od harcerzy zbierzym, ja w chacie mam jeszcze. Sztuka na tranzuchie zebrali. Oddamy baszki.

— Da ni w tym parka. Teraz Bułgar nie będzie mnie nigdy dowierzać. Ja jemu za ciebie atwiecził, że ty nie padwidziosz.

— Czego ty aczkujesz? Toż jest baszki! Wapszie twój Bułgar to pizdun gara. Ile on już lat tobie obiecuje do Dubaju zabrać. Dwa? I co Zabrał? Chiera!

Robczik na mnie popatrzał szklanymi oczami.

11 przyjemność (lit.)

— Ty dałbajob? Ty myślisz mnie przyjemnie od harcerzy pizdzić? Ty myślisz mnie przyjemnie Justynie w oczy patrzeć i w ten sam czas od niej kraść?

— Tak skończy się ta akcja zbierania baszek i więcej ni będzie tej Justyny, ni tych harcerzy!

— Paszoł ty nachuj!

— Zajebał Robczik! Żeby nie ty, ja by wapszie z Bułgarem nie związywał się! I wapszie, czego ty parisz się za tej małalietki? Tobie, że wsio pochuj!

Robczik nic nie odpowiedział. Ja patrzył na niego. On spuścił głowę.

— Tak ona cipa tobie podoba się czy jak? — ja zapytał.

— A tobie cipa nie? Sam kadrił jej na dyskotece, potem na obozie. Jak tylko teraz poniał, że on za Justyny zaparił się.

— Ty dzibił? — mówia.

— Kiedy Beatka ciebie kinuła, to już krasawczik, da? Teraz na byle kogo achota!

— Nie kinuła ona mnie!

— Aha, nie kinuła. Już cały miesiąc nie pisze, to ty teraz do Justyny leziesz.

— A co, bliac? Ty chcesz Justyny zakadrić? Da? — Ja zaczął śmiać się.

— Wo wo, bliac! Ja za prosty czuwak dla niej, da? — Robczik patrzył na mnie błyszczącymi oczami. — Ona żesz taka prawilna... Ona żesz harcerka i tak pięknie po polsku rozmawia. Jak ona mogłaby chodzić z takim narkamanem jak ja? Da? To ty chcesz powiedzieć? Ty cipa, bliac, lepszy i na niej zasługujesz lepiej niż ja, da? Bo ty żesz w samorządzie, ty taki fajny i wsio wiesz, da?

— Pricziom?

— Co pricziom? Maminki synok ty, wsio na talerzu podane tobie. Wsio podkarmiają ciebie radaki, dupa całe życie podcierają. Żyjesz w dostatku i pizdzisz, że wsio mało, to ciołka ni dobra, to taczka nowa potrzebna, to jeszcze jakieś gównno.

— Robczik, zajibał. Uspokój się.

— Co ty mnie, bliac, uspokajasz? Psycholog srany. Ty nichira nie rozumiesz co u mnie w baszkie dzieje się... Ty myślisz ja sam chcę tą chujnią zajmować się? Cipa ja nie chem być normalnym czuwakom? Da, ona mnie podoba się tak samo jak i tobie.

— Robczik, posłuchaj...

— Ni pizdzi, — przerwał. On siąd na bardziur i zaczął płakać.

Ja nie wiedział co robić...

U mnie w teczce było sztuka euro z tranzuchi i 500 harcerskich.

Do nas zaczęła podchodzić Justyna. Robczik jej zobaczywszy smatał się i ja nie wiedział co jej powiedzieć.

Justyna podała mnie swoją skrzynkę.

— Trzymaj, tu jest ponad 200 euro, zostawiły dziewczyny z mojej drużyny. Dodajcie do swojej sumy, jadę na antokol pomóc piątej drużynie. Powiedz Robczikowi, że spodobaliście się mojej mamie.

KONIEC

Do Czytelnika

Jeżeli podoba Ci się „Robczik”, bardzo byłbym wdzięczny za podzielenie się na fejsbuku lub z przyjaciółmi. Jeżeli chcesz otrzymać nowe darmowe fragmenty Robczika, wpisz swojego emaila na stronie.

www.robczik.pl → Instagram: [@jarobczik](https://www.instagram.com/jarobczik) → Facebook: [@Robczik](https://www.facebook.com/Robczik)

Dzięki! 🙏